

Józef Birkenmajer

Legenda Łysogórska o Bolesławie Chrobrym

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 28/1/4, 25-39

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF BIRKENMAJER.

LEGENDA ŁYSOGÓRSKA O BOLESŁAWIE CHROBRYM.

(Rozdział większej pracy p. t. „Bolesław Chrobry w poezji polskiej“).

Rzadko i niezbyt głośno rozbrzmiewa imię Chrobrego w nadobnej literaturze wieku złotego. Nie należy temu się dziwić. Złożyło się na to kilka przyczyn, z których jedną — może najważniejszą — był powszechny zanik ducha rycerskiego oraz tendencje polityczne społeczeństwa, zgoła obce dawnej idei Chrobrego. Ale była i druga przyczyna, tkwiąca w samej istocie panujących podówczas prądów umysłowych i literackich upodobań. Humanizm zerwał nić rodzimej — prawda, że słabej — tradycji i legendy, zastępując ją konwenansem klasycznej mitologii i historii starożytnej: na piastowskie, barbarzyńskie średniowiecze spoglądał z niechęcią i pogardą. To też jeżeli gdzie w owych czasach szukać ciekawszego i żywszego wątku tradycji o Chrobrym, to właśnie w tej pogardzonej przez ludzi ogładzonych literaturze „popularnej“, która była spóźnioną kontynuacją literatury średniowiecznej. Tu należy „Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysej Gorze, braciej zakonu św. Benedykta, i też o tem, jako drzewo świętego Krzyża na tę górę jest przyniesione.“¹

Łoś, odnosząc pierwodruk tej powieści mniejwięcej do r. 1540, wyraża się o niej, że „jest to zapewne przekład z łaciny lub jęz. czeskiego“²; natomiast Chrzanowski bez wahania twierdzi: „od... legend tłumaczonych nierównie ciekawsza jest legenda, ułożona w Polsce na podstawie kroniki Długosza — o klasztorze Łysogórskim, nieznanego autora“³.

Mniemania Łosia i Chrzanowskiego nie są poparte żadnym dowodem, wobec czego nie od rzeczy będzie zastanowić

¹ Tekst cytuję na podstawie Pamiętnika Sandomierskiego II 457 n. n.

² J. Łoś. Początki piśmiennictwa polskiego 1922, str. 263.

³ Ign. Chrzanowski. Historia literatury niepodległej Polski wyd. IV, str. 72. To samo w wydaniu X, str. 62.

się nad istotnem źródłem „Powieści“. Da nam to możność przyjrzenia się rozwojowi jednego z motywów, które nieraz będą wracały w poezji o Chrobrym. Najpierw poznajmy ogólną treść „Powieści“:

„W historiach dziejow polskich od dawnych lat naiduje sie tak, iż szostego roku po tysiącu lat od narodzenia Bożego klasztor zakonu św. Benedikta na Łysej Górze założył sławny a waleczny Bolesław Chabry¹, pierwszy krol polski, któremu od Boga przez Anioła dan był za herb a klinot królewski miecz, którym on z pomocą Bożą wszystkie swe nieprzyjaciele zwyciężał, w tymże on szczyrbę uczynił (od której ten miecz jest wezwan Szczerbiec) gdy im na wojnie w złote wrota siekł“.

Jak widzimy, już pierwsze zdanie „Powieści“ zawiera bogatą wiązkę podań o Chrobrym. Pierwszy raz tutaj — o ile chodzi o poezję i powieść polską — spotykamy się z motywem archanielskiego miecza, tak następnie często i rozmaicie opracowywanym. Legenda o tym mieczu jednak jest dawna. Początki jej — choć bez elementu cudowności — mamy już u Galla: „Wtedy Bolesław bez żadnego oporu wkroczył do wielkiego i bogatego miasta i obnażonym mieczem uderzył w złotą bramę, a gdy się ludzie jego dziwili, czemu tak czyni, tak objaśnił z dość żartobliwym śmiechem: „Tak jak w tej godzinie złota brama miasta ugodzona została tym mieczem, tak następnej nocy ulegnie siostra najtchórzliwszego z królów... jako nałożnica“...² Anegdota zgoła nie budująca, pogańska, nawet trywjalna — zczasem jednak uszlachetniła się, nabrała cech chrześcijańskich, tak, iż w XVIII w. autor „Fortecy monarchów i całego królestwa polskiego, duchownej, z żywotów świętych tak już kanonizowanych i beatyfikowanych, jako też świątobliwie żyjących patronów polskich“ (1737), Piotr Hiacynt Pruszc, gotów Bolesława prawie za świętego poczytać. Myli się jednak tenże Pruszc, twierdząc a raczej powtarzając za kroniką Bielskiego: „Pisze Wincenty Kadłubek, że mu Anioł miecz z nieba przyniósł, który w potrzebach mając bitwy wygrał“³. Nie Kadłubek bowiem jest autorem tej legendy, lecz autor kroniki wielkopolskiej (między 1350—1395) „Znać legenda dojrzała już ostatecznie za jego czasów — pisze Gumowski — że zapisał ją na kartach swego dzieła“⁴.

Oto jakie jest brzmienie tej legendy u Bogufała: „Huic (Boleslao) etiam dicitur per angelum gladius fuisse datus, in

¹ Forma Chabry (z dawnego Charbry) była używana do XVIII w. włącznie; piszę o tem w artykule „Chrobry czy Chabry“, przeznaczonym do „Języka Polskiego“.

² Gal r. 7, (wyd. Grodeckiego str. 75).

³ Pruszc l. c. str. 42, por. Bielski Kronika, wyd. Turowskiego 1856, T. I, str. 90.

⁴ Gumowski. Pamiątki historyczne po Chrobrym 1925, str. 77. W 900-tną rocznicę koronacji Bol. Chrobrego, odbitka z „Kurjera Poznańskiego“.

quo omnes suos adversarios cum Dei iuvamine vincebat. Appellaturque gladius regis Boleslai, sibi datus per angelum Szczirbyecz, pro eo quia ad admonitionem angeli Russiam veniens portam auream, qua castrum Kyiov in Russia claudebatur, cum eodem primus percussit, ex ea percussione gladius laesuram modicam suscepit, quae laesura in polonico szczyrbina dicitur¹.

„Legenda“ — cytujemy dalej Gumowskiego — „dotyczy przedewszystkiem miecza Bolesławowego. Miał go wręczyć Bolesławowi anioł, aby z pomocą Boską wszystkich swoich wrogów zwyciężał. Miecz ten archanielski dopomagał księciu do jego zwycięstw i triumfów, a był również u jego boku w chwili zdobywania Kijowa. Cała wyprawa kijowska odbyła się z polecenia anielskiego, a gdy Bolesław wjeżdżał w złotą bramę tego miasta, ciął ją mieczem, który z tego szczyrbę otrzymał. Od szczyrby tej został nazwany Szczyrbcem i — jak pisze autor kroniki wielkopolskiej — do jego czasów znajduje się w przechowaniu w skarbcu katedry krakowskiej“.

O tym szczyrbcu pisali później inni dziejopisowie, aż do Naruszewicza, który pierwszy spojrzął krytycznie na tradycję kronikarską. Pisze o nim m. in. Długosz, ale nad legendą o anielskiem jego pochodzeniu się nie rozwodzi². Natomiast inni dodawali potrochu i własne — wymyślone, przekręcone lub zasłyszane szczegóły, tak, iż legenda o Szczyrbcu (czy o szczyrbicu, jak go nazywa Pruszcz i jego plagjator Jaroszewicz) i o anielskiem posłannictwie oraz o apostołskiej krucjacie Bolesława na Ruś rosła w dalsze wieki i stała się ważnym tworzywem poetyckim³.

Teraz zajmijmy się ciągiem dalszym „Powieści isteja“:

„Tenże król ciało świętego Wojciecha męczennika w Prusiech nowozabitego do Polski sprowadził“... Do grobu męczennika pielgrzymował następnie Otto III, który Bolesława „królewską dostojnością usłachcił“. „Tak się za łaską Bożą to wszystko spełniło, co Benediktus VII papież rzymski Lambertowi, krakowskiemu biskupowi, duchem prorockim przepowiedział. Wrychle, prawi, Pan Bóg Polskę podwyższy a koronę da Polakom“.

Nie jedyne to w onej powieści prorocstwo, dotyczące cudownych losów i czynów Bolesława. Jak Astyages o Cyrusie, jak Hercelajda o Parcifalu, tak o Bolesławie miał wieszcz sen ojciec jego „Mieysko“. „Owaciem jednej nocy ukazał mu się Anioł Boży, stanąwszy przed nim w postaci młodzieńca bardzo cudnego i rzekł: Rozkazuję tobie, abyś nie pracował o tym co myślisz, abowiem tego nie dowiedziesz — dlatego iż ręce twoje

¹ Mon. Pol. Hist. II, str. 482.

² Dzieje Pol. przekład Mecherzyńskiego T. I, str. 171; przekład ten cytuję i w dalszym ciągu niniejszej pracy.

³ Omawiam ją w dalszych rozdziałach niniejszej pracy.

pełne są krwie ludzkiej; wszakoż z ciebie narodzi się syn, któremu Pan Bog poruczy te wszystkie rzeczy wypełnić co ty myślisz; ten będzie jeden z królów od Boga wybranych, który koronę czesnego żywota odmieni na wieczną“.

Ten sen proroczy, wzorowany na przemowie Jehowy do Dawida, chcącego budować świątynię jerozolimską¹, jest zdaje się indywidualnym dodatkiem autora „Powieści isteji“ — dodatkiem w guście średniowiecza, lubującego się we wplątaniu motywów z Pisma św. Ciekawe jest w tym epizodzie związanie ściśle misji Chrobrego z planami Mieszkowemi. Spotkamy je później i u historyków i u poetów — aż do „Wiatru od morza“ Stefana Żeromskiego.

Ściślej jeszcze — jak się przekonamy — zwiąże się z twórczością Żeromskiego sama właściwa osnowa „Powieści“, mająca za tło okolice rodzinne wielkiego pisarza: góry świętokrzyskie.

„Potymże król Stefan stał się przyjacielem królowi polskiemu i przymusił ojcowskim rozkazaniem syna swego Emeryka iż pojął za żonę córkę Bolesława, króla polskiego“...

„Zatym Emerikus z rozkazania ojcowskiego wezbrał się do Polski. Ociec też skarby niemałe na ofiary gotował. Nadto dał synowi dla szczęśliwości drogi drzewo krzyża świętego darowane od Benedikta rzymskiego papieża aby tak mocą drzewa św. szczęśliwie mu się wiodło na onej drodze. Także Emerikus z wielkością dworu wezbrawszy się na drogę, do Gniezna przyjechał, którego Bolesław przyjął jak przyjaciela i częstował znamieniem... Gdy się wracał do Wuher, król Bolesław, świekier jego, odprowadzał go aż do miasta Kielc a tam go przez kielo dni częstował. Czasu jednego gdy na łowie byli król z zięciem swym, stało się z Bożego zrządzenia, iż Emerikus odłączywszy się od dworzanów ścigał w puszczy jelenia wielkiego. A gdy jelen na wielką górę wbieżał, a za nim ten Emerikus ścigając go, tedy natychmiast jelen ze skały skoczywszy uciekł. Emerikus to widząc a sam zostawszy zatroskał się. Ktoremu anioł Boży ukazał się i rzekł: Nie boj się, Emeriku, ale podź za mną; ukazę ja tobie co masz czynić. I wywiódł go z puszczy aż ku klasztorowi Łysej Gory i groźno jemu tak począł mówić: Wiedz iż na gorze Golgota (która się wykłada Łysa Gora) Zbawiciel ucierpiał, a krzyż Jego krwią jest skropion i poświęcon, który ty na piersiach swych nosisz. Przewożąc Bożą tobie rozkazuję, abys to drzewo świętego Krzyża dał do klasztoru na Łysą Górę“..

Z polecenia zapewne Bolesławowego słudzy zaczynają szukać zaginionego Emeryka. „A gdy już przychodził zachód słońca, uźrzeni zdaleka pana swego“. Emeryk spełnia rozkaz anioła i oddaje drzewo Krzyża świętego klasztorowi łysogórskiemu.

¹ 1. Paralip. 22, 8,

Na tem urywa się wątek Bolesławowski „Powieści istej“ — ciąg dalszy bowiem mówi o innych czasach i wypadkach. Uzupełnić ten wątek jedynie należy podaną we wstępie „Powieści“ informacją o samym powstaniu klasztoru łysogórskiego. Za fundatorkę uważa bezimienny pisarz Dąbrówkę; ta bowiem wzniosła świątynię chrześcijańską tam „gdzie był kościół trzech bałwanów“ (Lada, Boda, Leli) i zbudowała „klasztor niewielki“, który potem „wielki a sławny król Bolesław Chabry na prośbę tejsze Dąbrówki, matki swej... więszym imieniem nadał i dostatkem więszym murował“...¹.

Zobaczmy teraz, o ile treść „Powieści“ zgadza się z podaniem, zapisaniem u Długosza. Różnice występują dość znaczne, choć może nie zasadnicze. Z tradycją Długoszową kłóci się przedewszystkiem wiadomość, jakoby klasztor łysogórski (prawda, że zrazu niewielki) zbudowany był już przez Dąbrówkę. Długosz² utrzymuje bowiem, że aż do r. 1004 całe owo „miejsce“ tj. teren Łysej Góry — „bezludnym dziczało odłogiem“, gdzie widniały tylko jakieś „rozwaliny odwiecznej budowy, które skutkiem powszechnego potopu i dawności czasu zszpały się w ogromne skał pokłady, jakie i dziś oglądamy“ — a więc poprostu słynne „gołoborza“ świętokrzyskie. „Rozwaliny“ owe uważane były podówczas za pozostałość jakiegoś zamku przedpotopowych, pogańskich olbrzymów. Ani więc wzmianki najmniejszej o tem, jakoby przed r. 1005 byli na Łysej Górze jacyś mnisi, albo wogóle osadnicy chrześcijanie, owszem Długosz wyraźnie mówi, że Bolesław dopiero na prośbę Emeryka „dla chwały Bożej i pomnożenia wiary chrześcijańskiej, a ku zbawiennemu dusz wspomozeniu kościół w tem miejscu i klasztor zakonny wystawił... należycie i z królewską wspaniałością uposażony, a do sprawowania służby Bożej sprowadził braci noszących szatę zakonną św. Benedykta“.

Stwierdzić też należy i pewną rozbieżność wersji co do udziału świętego Emeryka w fundacji łysogórskiej. Według autora „Powieści“ Emeryk „z nakazania ojcowskiego“ (króla Stefana) wybrał się do Polski, by pojąć za żonę córkę Bolesława i odwiedzić grób św. Wojciecha. Długosz inne podaje powody. Oto Emeryk złożył za młodu ślub czystości, jednakże ojciec zmusił go do małżeństwa. „Emeryk, pełen żarliwej miłości ku Bogu, acz nie śmiał sprzeciwić się ojca rozkazom i przyjął związki małżeńskie, postanowił przecież w ślubach czystości prowadzić żywot wstrzemięźliwy“, żyjąc z żoną „jak z siostrą“. Jednak trapiły go często pokusy cielesne... „mąż zatem święty Emeryk, często opuszczając stolicę, zwykł był Bolesława, króla polskiego, stryja i krewnego swego odwiedzać

¹) Że istniały co do tej fundacji dwie różne wersje, stwierdza K. Wł. Wóycicki (Stare Gawędy i obrazy T. III, 1840, str. 321) i ks. Gacki: „Kościół św. Krzyża“. Drugą z tych książek zajmujemy się obszerniej.

²) T. I, str. 166.

i dłuższy czas przepędzać w Polsce... Bolesław, król polski, wielce był umiłował księżęcia Emeryka". W czasie jednej z tych „ucieczek od pokus“ — nie zaś podczas podróży poślubnej, jakby z toku „Powieści“ wnosić można było — zdarzyła się, zdaniem Długosza, św. Emerykowi owa przygoda z jeleniem.

To wprowadzenie głębokiego motywu psychologicznego, jakim jest walka z pokusą, czyni wersję Długoszową o wiele ciekawszą i bardziej intrygującą od konwencjonalnego wątku „Powieści“. Ale i ciąg dalszy fabuły opiera się u Długosza na założeniach znacznie głębszych. Widzenie św. Emeryka wspomina Długosz tylko mimochodem, jako rzecz niezupełnie sprawdzoną: „jako niektórzy wierzą i utrzymują, upomniany widzeniem poprzedniej nocy“... O „angiele“ i jego groźnej przemowie“ niema tu ani słowa: „Mąż święty Emeryk“ jest snadź wrażliwy na piękno przyrody, skoro owo miejsce „z osobliwego położenia... dziwnie sobie upodobał“. Przytem „natchniony duchem Bożym“ ma na względzie i chwałę Chrystusową, „pomnożenie wiary chrześcijańskiej“, zbawienie dusz wspomożenie — między innymi także i dobro duszy swego krewniaka i dobroczyńcy, Bolesława; fundowanie kościoła i ofiarowanie relikwii Krzyża św. ma być w myśl jego zamiaru ekspiacją za grzechy popełniane przed wiekami na onej Łysej Górze. Krótko mówiąc, w tradycji Długoszowej widzimy go istotnie jako „męża świętego“, który *motu proprio* — dla wzniosłych pobudek i celów — czyni ofiarę z „najdroższego skarbu drzewa Chrystusowego“; natomiast w „Powieści“ jest on raczej lęklwym prostaczkiem, który dopiero na „groźny“ rozkaz anielski, z niechęcią i żalem, drzewo Krzyża św. kościołowi świętokrzyskiemu odstępuje.

Jeszcze jedna różnica. Owo widzenie św. Emeryka, o którym mówi „Powieść“, miało miejsce w zupełnej samotni, gdy Emeryk zabłąkał się w lesie w pogoni za jeleniem i „odłączył się od dworzanów“. U Długosza niema najmniejszej wzmianki o „zabłąkaniu się“, owszem Emeryk przez cały czas owej pogoni za jeleniem znajduje się w towarzystwie Bolesława i wraz z nim dostaje się na szczyt góry, gdzie obaj „poniechawszy rogacza“ (więc sami dali mu spokój, a nie on im znikł z oczu w jakowejś przepaści) „patrzają z podziwem“ na dziką okolicę i wdają się w rozmowę na temat przeszłości i terażniejszości. Słudzy nie potrzebowali dopiero „szukać pana swego“, skoro Bolesławowi, jak się można ze słów jego domyślać, dobrze były znane mateczniki owej „puszczy“ świętokrzyskiej... „puszczy jodłowej“...

A teraz jakie wnioski wysnujemy z owego porównania dwu tekstów, a raczej dwu wersji legendy świętokrzyskiej? Stwierdziliśmy przedewszystkiem, że wersja Długoszowa jest staranniejsza w opracowaniu szczegółów, obszerniejsza i bardziej literacka. Zarówno pod względem stylistycznym jak

też i fabulistycznym (co się tyczy wątku i intrygi), stoi „Powieść“ znacznie niżej, czyni wrażenie utworu sięgającego głębiej w średniowiecze, gdzie człowiekiem i jego myślami mało się interesowano, gdzie bojaźń Boża — groza kary Bożej — częściej bywała czynnikiem niż dobrowolny odruch humanitarny, gdzie w literaturze ceniono raczej pierwiastek umoralniający niż walory artystyczne. „Powieść“ zatem wygląda na przeróbkę nie z Długosza, lecz z jakiegoś innego źródła starszego. O takim źródle napomyka zresztą sam Długosz, choć ogólnikowo („jak niektórzy wierzą i utrzymują“). Długosz, mając przed sobą kilka wersji legendy świętokrzyskiej, wybrał tę, która wydała mu się najbardziej wiarygodną, a jednocześnie najbardziej zbliżoną do jego pojęć moralnych i artystycznych. Znał zapewne i wersję, z której wyrosła później „Powieść“ — ale ją odrzucił. Wybrał tę, gdzie było najmniej pierwiastku cudownego, zwłaszcza że ten pierwiastek cudowny był w niektórych szczegółach — jak wspomnieliśmy — prosto parafrazą Pisma św. W wersji, która stanowiła podstawę „Powieści“, owo przemówienie anielskie jest właśnie echem Starego Testamentu, (mocowanie się Jakóba z Aniołem, widzenie Samuela itd.).

Jakież być mogły owe „źródła starsze“, z których czerpali — każdy na własną rękę — Długosz i bezimienny autor „Powieści?“. Źródeł tych szukać należy przede wszystkim — w klasztorze łysogórskim. Tam właśnie powstał rocznik świętokrzyski, zachowany w kilku odpisach, niekiedy różniących się między sobą. Wydawca „rocznika“ August Bielowski, tak pisze o powstaniu tego zabytku¹: „Nie przepominali oni (benedyktyni) i podań swoich miejscowych, a z upływem czasu przybierały te podania — jak zwykle — coraz większą rozciągłość i do bajeczności się posuwały. W sto kilkadziesiąt lat po owym pierwszym roczniku pisano w tymże klasztorze nowy obszerniejszy rocznik, który to oto wydaję. W nim spotykamy zaraz na początku cały cykl podań węgiersko-polskich: czytamy więc o przyjaźni, jaka między Stefanem królem węgierskim a królem polskim panowała, o poślubieniu córki króla polskiego przez Emeryka, syna króla Stefana, o łowach wyprawionych przez tych książąt na Łysej Górze i koło Kielc, nade wszystko zaś podniesiono w tem miejscu tę okoliczność, że sam książę węgierski Emeryk zdjął złoty krzyż, który na piersiach nosił, i złożył go w darze „ecclesiae et fratribus Sancti Benedicti“.

Oдноśne miejsce w przeważnej ilości kodeksów „rocznika“ (I—VIII) ma — nie biorąc pod uwagę drobnych odmianek — treść następująca: „Iste vero Stephanus genuit filium dictum Emerich et post decem annos contraxit amicitias cum Mescone

¹ Mon. Pol. Hist. III 53 n. n.

rege Poloniae ita quod Emericus duxit filiam Mesconis quasi compulsus per patrem vi et per nobiles terrae. Qui veniens in Gnesnam et Posnaniam mansit cum uxore virgine, virgo mansit usque ad mortem. Tandem eundem de Polonia Hungariam e converso cum rege Mescone in Kelciam causa venationis cervorum, qui crastino die instinctu spiritus sancti et visione angelica veniens personaliter in Calvum montem, donavit sanctam crucem, quam in pectore deferebat, ipsam donavit ecclesiae et fratribus sancti Benedicti¹.

Opowiadanie to, jak widzimy, zbliża się potrosze do wersji Długoszowej (motyw „dziewiczego małżeństwa“ Emeryka), ma jednak wiele cech wspólnych i z „Powieścią“. Do cech tych zaliczymy przede wszystkim „widzenie anielskie“ oraz „samotne wnijsie“ (personaliter, bez świadków) na Łysiec. Szczegółom obcym obu wersjom jest to, że wspomniany jest „rex Mesco“, a nie „Boleslaus“, jako teść Emeryka i towarzysz jego łowów — co jest oczywistą omyłką, jeżeli założenie klasztoru położyć pod r. 1005 czy 1006, gdy już Mieszko dawno nie żył... Jest conajwyżej pewna łączność z napomknieniem „Powieści“ jakoby pierwszy, mały jeszcze klasztor na Łysej Górze założył był Mieczysław. Nadmienię, że w jednym z kodeksów „rocznika“ (IX) jest historia klasztoru opowiedziana bardziej prosto, bez wzmianki o łowach i z wykluczeniem elementu cudowności.

Jednakże roczniki świętokrzyskie, choć wątkiem bliskie „Powieści“, nie były jej źródłem bezpośrednim. Wskazówkę co do owego źródła, daje nam książka ks. Józefa Gackiego: „Klasztor benedyktyński na Łysej Górze“ (1873), gdzie czytamy: „Na początku XV wieku opat świętokrzyski, jak mniemać można, Jan Katarzynka, spisał po czesku o świętym krzyżu dwie powieści“. Te powieści, zdaniem ks. Gackiego, przetłumaczono na język polski i po raz pierwszy w 1538 r. drukowano. Przekładem tym niewątpliwie byłaby „Powieść ista“, a wiadomość powyższa potwierdzałaby domysł Łosia, iż utwór ten jest przeróbką z łaciny lub czeskiego; na wzór czeski wskazywałaby pozatem i forma „Wuhry“, używana na oznaczenie Węgier. Nie jest to jednak dowód ostateczny; forma ta bowiem była u nas powszechna w XVI w. (używa jej Kochanowski w wierszu do starosty Muszyńskiego). Ponieważ nie udało mi się dotrzeć do czeskiego tekstu owej legendy, przeto narazie wstrzymuję się z ostatecznym sądem co do oryginalności „Powieści“ oraz miejsca jej powstania. Zaznaczę tylko, że ów wspomniany przez ks. Gackiego Jan Katarzynka, skoro był opatem świętokrzyskim, żyć musiał przez dłuższy czas w Polsce i tu legendę ową niewątpliwie zasłyszał lub wyczytał. Można więc w dużej mierze przyznać słuszność Chrzanowskiemu i uważać „Powieść“ za rodzimy utwór polski.

¹ Ibid. 61.

Że legenda o założeniu klasztoru świętokrzyskiego miała wiele wersji, dowodem jest i sam tytuł bezimiennnej książeczki popularnej: „Powieść rzeczy istej“: opowiadanie o prawdziwych faktach, jakby to na dzisiejszą polszczyznę w przybliżeniu należało przełożyć. Widocznie więc bywały przedtem różne „powieści“ — rękopiśmienne czy ustne — na ten sam temat, ale niezbyt zasługujące na wiarę, niezupełnie prawdziwe. Do takich może należała — zdaniem bezimiennego autora — i wersja przekazana przez Długosza?...

Sama ta rozbieżność wersji świadczy, że legenda świętokrzyska różne przeżywać musiała koleje, przez wiele ust i rąk przechodzić w ciągu wieków. Krążyła niewątpliwie po wszystkich klasztorach benedyktyńskich jako tradycja zakonna, może nawet w postaci kronik klasztornych, podobnie jak to było z podaniem o Walterze Udałym, Wisławie i Helgundzie¹. Od zakonników mogła się drogą ustną przedostawać do szerszych świeckich warstw społeczeństwa, które ją dalej zniekształcały. Oficjalna jednak literatura — w postaci ksiąg historycznych czy żywotów świętych — odtąd przeważnie, o ile chodzi o legendę świętokrzyską, szła śladami Długosza. Nic dziwnego, skoro Długosz był ojcem historii polskiej, a dzieło jego stanowiło na długie wieki bazę operacyjną dla różnych pomniejszych, rzadko oryginalnych dziejopisów. Pełną dłoń czerpali z „Longina“ także hagiografowie, zwłaszcza że jego dzieje, przeniknięte myślą katolicką i pisane z punktu widzenia osoby duchownej, zgadzały się z duchem religijnym wieku XVII-go i pierwszej połowy XVIII-go. Po wspomnianym i cytowanym już Pruszczu zasługuje tu na uwagę głównie ks. Florjan Jaroszewicz, który w wielce poczytnym a sążnistym dziele „Matka świętych Polska“ (1767) zamieścił pod dniem 3 stycznia: „Żywot błogosławionego (!) Bolesława Chrobrego, pierwszego króla polskiego, ex Joanne Longino, Cromero, Paprocio et aliis scriptoribus“. Legenda świętokrzyska niewiele się tam odmieniła — przeważnie w szczegółach drugorzędnych².

„Trafiło się pewnego czasu, gdy Bolesław około Kielc polowaniem się rozrywał, przybył do niego wdzięczny gość, święty Emeryk, królewicz węgierski, któremu Bolesław był stryjem. Więc gdy po uprzejmem powitaniu wraz z sobą polowali i za jeleniem się zapędzili, napadli na dawne ruiny i rozwaliny, o których sądzili, że jeszcze przed potopem musiały tam być mieszkaniem dawnych olbrzymów, a z tych rozwalin góra się wielka zrobiła, które gdy długo objeżdżali, św. Emeryk bardzo się delectował miejscem, a nocy jednej miał widzenie i objawienie od Boga, że to miejsce jako sposobne,

¹ Zakrzewski, Źródła podań tyniecko-wiślickich str. 360.

² Matka Świętych Polska, str. 6; myli się Bruchnalski (Legenda o Chrobrym w górach, Słowo Polskie grudzień 1925 i styczeń 1926), utrzymując, że Jaroszewicz pierwszy pisał o mieczu anielskim Bolesława.

obrane było na mieszkanie sługom Boskim na pustyniach mieszkającym. Co gdy nazajutrz oznajmił Bolesławowi królowi, chętnie na to przystał. Góra ta zwana była Łysica, jako skalista i nieurodzajna. Więc na niej król pobożny nieodwłocznie klasztor dla zakonników św. Benedykta założył i królewską wspaniałością ubogacił. Kościół przy tymże klasztorze z gruntu wymurował pod tytułem św. Krzyża, a to stąd, że św. Emeryk królewicz w znacznej sztuce Drzewo św. Krzyża krwią Zbawiciela naszego skropione, które miał z sobą, na wieczne czasy darował“.

Broszurki z opowiadaniem o założeniu klasztoru świętokrzyskiego — czasem różniące się w szczegółach — znaleźć można jeszcze dzisiaj na straganach odpustowych. Świadczy to o popularności legendy, która dzięki kaznodziejom mogła z kościoła zawędrować pod strzechy.

2.

Z legendy Łysogórskiej rozwinęło się może z czasem podanie o Chrobrym w górach karpackich, które w różnych przekształceniach tuła się po dziś dzień w naszej literaturze. Pierwszy ślad tego podania spotyka się w wieku XVII, w pracy „uczonego“ Michała Chrościńskiego: „Opisanie ciekawe gór Tatrów“ napisanej¹ ponoć tuż po r. 1637 (?), a ogłoszonej w XX w. Oto tekst odnośnego rozdziału tej pracy:

„Item na Michałowym gruncie są dwie dziury, także samo. N. B. W czerwonym lesie jest buda kamienna z kamienia postawiona. Na kamiennej ścianie zobaczysz króla Bolesława, który jedzie na koniu, a goni jelenia z dwoma psami, a ten jeleń ma krzyż między rogami, a przy zadnich nogach tego konia, co król na nim siedzi, słońce, miesiąc i gwiazda jedna. Ten król jedną ręką pokazuje na drugą stronę ku krzyżowi; przy tym krzyżu szukaj; na ścianie na lewej ręce jest tam dziura zaprawiona, odważ kilofem, wleź do niej, odbierz, co tam znajdziesz, chwał Pana Boga i na ubogich pamiętaj“².

Wydawca tego zabytku, Stanisław Eljasz Radzikowski, wyraża mniemanie, że wyobrażenie króla Bolesława może się odnosić do pobytu Bolesława II Śmiałego na Węgrzech. Hipotezę Radzikowskiego — już jako rzecz pewną — powtórzył F. Hoesick w swej książce, „Tatry i Zakopane“ (1925): „W tajemniczych przewodnikach po Tatrach z XVII i XVIII wieku, tzw. spiskach

¹ St. Eljasz Radzikowski tak się wyraża o tym zabytku: „Papier, kształt pisma, wreszcie pisownia wskazują, że rękopis może pochodzić z wieku XVIII. Treść sama pozwala go odnieść do okresu o lat sto wcześniejszego, mniej więcej do pierwszej połowy wieku XVII“. (Pam. Tow. Tatr. 1905, str. 63). Sam autor wspomina: „roku 1637, w ostatnich [= niedawnych] dniach starości mojej“ (ib. 94).

² Pamiętnik Tow. Tatr., 1905, str. 95.

przeznaczonych dla poszukiwaczy skarbów, także znajdują się wspomnienia o Bolesławie Szczodrym, jak np. w jednym z takich przewodników z XVIII wieku wskazane jest miejsce „na Michałowem w czarnym lesie“, gdzie na skale wyobrażon jest król Bolesław, który goni jelenia za dwoma psami“...¹.

Wolno wierzyć, że kiedyś mogły istnieć jakieś podania o królu-tulaczu, dążącym przez Karpaty do Węgier, a nawet że podania te przeszły z czasem na osobę Chrobrego. Wszak mieszanie zasług i czynów „mężnych Bolesławów“ często zdarzało się w literaturze polskiej i przedtem i potem. Co więcej, legendę górską o Chrobrym — kiedykolwiek ona powstała — mogło podtrzymywać i to, że z górami wiązała się postać jeszcze jednego Bolesława — a mianowicie Wstydliwego, męża św. Kingi, tej, która z Węgier przez Karpaty do Polski przybyła, w Karpaty przed Tatarami uciekała, a wreszcie na resztę dni żywota w sądeckim klasztorze osiadła. ...W każdym razie jesteśmy tu tylko w sferze — hipotez...

Jednakże czy i sam Chrobry był karpackim górom całkiem obcy? Bynajmniej! Przypomnijmy sobie — za dziejopisami — pewne fakty z jego żywota, lub jemu współczesne. Zobaczymy, że już on sam miał, a przynajmniej mógł mieć z temi górami pewien pośredni lub bezpośredni związek. Warto przypomnieć najpierw, że znaczna część kronikarzy — a za nimi nawet niektórzy uczeni badacze — twierdzą, jakoby Chrobry zajął oba stoki Karpat. „Bohemos atque Ungaros edomuit“ powiada o nim rocznik małopolski². Zdanie Galla, iż Bolesław „wielokrotnie Węgrów w boju przemógłszy, całą ich ziemię aż po Dunaj pod swoje berło zagarnął“ przyjmuje bez zastrzeżeń Szajnocha, dodając swoje tezy: „Chrobacja czyli Pogórze obejmowała oboją stronę Tatrów, tak północną ku Wiśle, jak południową ku Dunajowi. Niegdyś była ta kraina częścią dawnego Świętopelkowego państwa Wielkiej Morawji. Po jego upadku przypadła ona pod ojcem Mieszka (ok. 906 r.) do Polski. Za Mieszka opanowali ją Czesi, lecz według najdawniejszego świadectwa samych Czechów (Cosmas ad a. 998) tylko po góry, które są za Krakowem, a nazywają się Tatry“. Zdobyszy Kraków (w r. 999) Chrobry „rozciągnął swoje zwycięstwa ponad dalszą, zatatrzańską część ziemi krakowskiej“³.

Nie wszyscy historycy podzielają tę wiarę. Szujski zdanie Galla opatruje pytańnikiem, a już dawniej Marcin Bielski wyrażał powątpiewanie: „Pisze Kadłubek, iżby ten król miał posiadać węgierskie państwo aż do Dunaju, ale jakoż to mogło być, gdyż on dobrze z królami węgierskimi mieszkał“.

Uwaga trafna. Wszak większość kronik mówi o dobrych, przyjacielskich stosunkach, łączących Węgry z Polską za Bo-

¹ Str. 85 nn.

² Monum. Pol. Histor. III, 141.

³ Bol. Chrobry 1849, str. 98—9.

lesława i św. Stefana. „Ścisłe i prawie nieprzerwane stosunki, jakie łączyły naród polski z narodem węgierskim“ — pisze prof. Adorján Divéký — zaczynają się już za tych dwóch wielkich królów i jeżeli możemy wierzyć późniejszym kronikom, to wówczas już były bardzo ożywione... pomimo że między temi dwoma krajami ciągnęły się Karpaty, lasami pokryty wysoki łańcuch gór, co wówczas stanowiło ważną przeszkodę komunikacyjną. Dwa te kraje nie miały jeszcze wspólnej granicy, gdyż olbrzymie puszcze ciągnęły się między nimi i dopiero krok za krokiem wycinali je z jedndj strony osadnicy polscy, z drugiej węgierscy“¹.

Dowodem stosunków, jakie łączyły dwór polski i węgierski, są częste związki małżeńskie między domem Piastów i Arpadów. Oto co dalej pisze Divéký: „Nietylko pod względem politycznym, ale i pod względem kościelnym spotykamy węzły łączące dwa narody... Astryk Anastazy, który znany jest jako opat klasztoru Benedyktynów w Trzemesznie, piastował później godność arcybiskupa na Węgrzech. Za czasów Bolesława Chrobrego przybywa z Polski dwóch świątobliwych eremitów i osiada na górze Zobor koło Nyitry. Jeden z nich to sławny pustelnik XI. wieku Świerad, o którym pisze legenda, że „tak wyrósł z pośród chłopstwa, jak róża pomiędzy kolcami“, drugi zaś to jego uczeń Benedykt. Zdaje się, że pochodzili oni z ziemi sandomierskiej, z Opatówca, który znajdował się na lewym brzegu Wisły naprzeciw ujścia Dunajca. Szli oni tą prastarą drogą, która prowadziła w górę Dunajca aż do Sącza, później wzdłuż Popradu do źródła Wagu aż do Dunaju. Żywoty ich opisał Maurus, opat benedyktyński w Pannonhalma, późniejszy biskup w Pięciukościołach — Pécs (1075); mówi on o nich, że żyli w czasach św. Stefana i przyszli „de terra Polonorum“ do Węgier; Maurus słyszał od samego Benedykta, jakie święte i ascetyczne życie prowadził Świerad, którego legenda zwie Zoerardem, Benedykt później po śmierci Świerada przebywał w jaskini na Skałce nad Wagiem, ale po trzech latach pobytu zabili go zbójcy“.

Z polskich źródeł dotyczących owych stosunków kościelno-religijnych między Węgrami i Polską, dość wymienić Długosza, który o Świeradzie w kilku miejscach dzieła swego wspomina. Przez tych eremitów i benedyktynów dowiadywano się o tem, jak wyglądają owe nieprzebyte Karpaty czy „Alpy Sarmackie“. Oni też wieść o Bolesławie, dobroczyńcy swoim, szerzyli daleko, utrwalali ją w odpisach swych kronik, a nawet opowiadali ludowi, łącznie z legendą łysogórką lub żywotem św. Wojciecha czy pięciu męczenników kazimierskich.

Że legenda świętokrzyska mogła się szerzyć i w górach, i tu nowemi szczegółami się bogacić, jest rzeczą dość praw-

¹ W 900-tną rocznicę koronacji B. Chr. 1925.

dopodobną. Wszak koło Nowego Targu, na wyżynie wsi Obidowej znajduje się starodawny kościół św. Krzyża, który samem swoim „wezwaniem“ stwierdzał filjację z Łysej Góry¹.

Mogły się więc tutaj przenieść szczegóły owej legendy o „najwyższej górze w Polsce“, gdzie przechowywano relikwię Krzyża św. Nb. rzecz szczególna. że ów podhalański „Święty Krzyż“ związane z czasem istotnie z osobą Chrobrego... Oto co czytamy u Wincentego Pola w „Obrazach z życia i podróży“:

...Aż lud uweselić
i między ojców polany podzielić
ściągnął król w góry ze stolicy swojej
i stanął w Gorcu, gdzie „Święty Krzyż“ stoi;
a był to mocarz potężny i dobry;
dziad wszystkich królów — zwan Bolesław Chrobry.

Przedewszystkiem zaś zważyć należy, że przez góry karpackie przecie — mniejsza o to, przez jakie przełęcz czy doliny! — przybył (czy przybywał raz po raz) z Węgier do Polski święty Emeryk, dążąc w odwiedziny do swego kuzyna, Bolesława Chrobrego². Niewiadomo czy na spotkanie swego gościa wyjeżdżał Bolesław aż w góry karpackie — choć i to być mogło — jest to zresztą w tym wypadku rzecz dla nas zgoła obojętna. Wiemy w każdym razie, że według starej legendy przebywali z sobą razem w innych górach, przez Długosza nazwanych „najwyższemi w Polsce“ — a mianowicie w górach świętokrzyskich. I oto jesteśmy na właściwym tropie.

Owe łowy królewskie, o których wspomina „spisek“, następnie ów jeleni cudowny, a zwłaszcza godło Krzyża, na które król Bolesław wskazuje — wszystko to niemal kubek w kubek przypomina legendę Długoszową, a jeszcze więcej „Powieść rzeczy istej“. Legenda ta zatem zawędrowała z gór świętokrzyskich w Karpaty i w nich się zaklimatyzowała. Jaką drogą tam dotarła? Napewno nie wiemy, ale trudności żadnych dla owego jej pochodzenia nie widzimy. Przypomnijmy sobie, że jeszcze za Bolesława Chrobrego osiadali w Karpatach i na Podkarpaciu różni pustelnicy, biorący swą regułę od eremitów łysogórskich. zatem oni już tą „wieść cudowną“ szerzyć mogli, a nawet przedstawiać ją pędzlem czy — jak na ścianie owej „budy“ — w rzeźbie na kamieniu. Może istniały i zapiski, ręką

¹ Oczywiście chodzi tylko o filjację kultu relikwii św. Krzyża, a nie o jakieś zależności administracyjne czy metropolitalne od opactwa benedyktyńskiego. Kult św. Krzyża, tak niebywale rozwinięty w Polsce całej, niewątpliwie wzór swój, jeżeli nie początek, czerpie z Łysej Góry.

² Nie wchodzę w to, czy legenda o pobycie św. Emeryka w Polsce jest wiarygodna z punktu widzenia historycznego; gdy chodzi o wątek literacki, sprawa to drugorzędnego znaczenia. Gwoli lojalności nadmienię, że legendę ową pierwszy zbijał u nas Naruszewicz, choć nieco stronnico (dając wiarę jednym źródłom, a innym nie dając); głębszej krytyce poddał ją m. in. ks. Gacki. Na związek jej, wzgl. podobieństwo z podaniem o św. Hurburcie, zwracali już uwagę uczeni.

owych pustelników w chwilach wolnych dokonane? Pewniejszą jest rzeczą, że dotrzeć mogły tam i książki, legendę ową zawierające; wszak „Powieść rzeczy istej“ miała w samym tylko w. XVI conajmniej dwa wydania. W owe czasy już nie uważano gór świętokrzyskich za „najwyższe“ w Polsce, więc owo określenie Długoszowe łatwo mogło się przenieść na „Kępak“, jak wówczas lubiano zwać ogólnie całe Karpaty. Ale tu znów tylko... domyśły...

Rzeczony „spisek“ — acz niewątpliwie zawiera w sobie pewne odgłosy legendy o Chrobrym — sam w sobie jednak bynajmniej nie ma charakteru jakiejś legendy, tem mniej zaś utworu literackiego. Odgłosy owe zresztą — jak widzieliśmy — są słabe, a ponadto niemal nie przynoszą nowych motywów. Za nowy motyw uważać można conajwyżej wprowadzenie Bolesława w postaci — skamieniałej. Kto wie, może tu właśnie należy szukać początku motywu o „śpiącym“ królu i jego rycerzach? Ów rzekomy sen legendarny, którym zajęła się z czasem literatura, nieraz właśnie był „snem kamiennym“ — nie tylko w przenośnym ale i dosłownym znaczeniu:

„Górale 'atrzańscy, lud który dzisiaj może najlepiej przypomina nam Bolesławowych rycerzy, wierzą w jego zmarłych wstanie w przyszłej narodowej chwili. W skałach tatrzańskich siedzi podług nich skamieniały Bolesław ze swym hufcem“.

Tak pisał Józef Szujski w swych „Dziejach Polskich“ wydanych w r. 1862. W owym to czasie — około połowy XIX wieku — karpacka „legenda“¹ już się skryształizowała (Pol, Goszczyński), a dzięki filjacjom literackim powtarza się po dziś dzień (Kasprowicz, Stasiak etc.).

Doszły do tego jednak i wpływy innych wątków legendowych i literackich, których omówieniem zajmujemy się w rozdziale osobnym. Chrobry zresztą niezawsze przedstawiany był jako śpiący — raczej tylko jako kryjący się w górach.

Mniejszy zasięg miała w późniejszej literaturze pięknej legenda łysogórska o łowach królewskich, fundacji klasztoru i ofiarowaniu krzyża świętego kościołowi benedyktyńskiemu. Potrącano o nią przeważnie nieznacznie, na marginesie niejako innych wątków Chrobrowskich². Zdarzało się, że legendę tę umiejscowiano także i w innych okolicach Polski. Uczynił to

¹ Bruchnalski (l. c.) za twórcę jej uważa Goszczyńskiego (Król Zamczyska). Mniemanie to można uważać za słuszne, gdy chodzi o motyw „Chrobrego w górach“; jednakże gdy brać pod uwagę motyw „snu i przebudzenia Chrobrego“ (wzgl. królów i bohaterów polskich), tedy warto przypomnieć utwory wcześniejsze i niezależne od „Króla zamczyska“, a mianowicie „Katedrę na Wawelu“ Edmunda Wasilewskiego (oraz kilka jego drobnych utworów), a przedewszystkiem „Treny“ księdza Józefa Morelowskiego (1795). Piszę o tem w rozdziale osobnym.

² Przeoczył ją Ejsmond w „Wielkich Łowach królów Polskich“ (1927); zajął się nią dopiero w projektowanym cyklu opowieści na tenże temat, którego nie pozwoliła mu wykończyć śmierć przedwczesna.

np. Józef Grajner w popularnej powiastce p. t. „Michno Karaś“ (Poznań 1893, str. 33 nn.), gdzie zarówno łowy królewskie jak i samotnię eremicką przeniósł w lasy wielkopolskie, nie wspominając jednakże o św. Emeryku ani jego darze. Najżywiej interesował się legendą łysogórską i najlepiej był z nią obznajomiony syn gór świętokrzyskich, Stefan Żeromski, który podobno w młodocianych latach projektował czy też napisał utwór na jej tle osnuty. Jak dokładnie znał różne wersje legendy — od roczników świętokrzyskich, „Powieści isteji“, Długosza aż po zapiski Wóycickiego, ks. Gackiego i żywą jeszcze w owych stronach tradycję — świadczy następujący rozdział ostatniej jego książki, „Puszczy jodłowej“: „Z tegoż grodka, na Kielcach wzniesionego, wyszedł węgierski książę Emeryk i poniósł w rękę święty krzyż na Łysiec, gdzie już król polski, imieniem Mieczysław, a może Bolesław, przewiśkiem Chrobry, a może Krzywousty — budował był kościół niewysoki, gruby, sztuką dawną grecką z kamienia postawiony. Tenże król sprowadził dwunastu braci benedyktynów, pochodzeniem i językiem Włochów z góry Kassynu i w klasztorze na Łyścu osadził. Długo szedł korzenistą i piaszczystą drogą książę Emeryk w towarzystwie biskupa krakowskiego Lamberta, niosąc z czcią pięć ułamków Krzyża świętego, wprawionych w złoty krzyż o pięciu ramionach. Srogi lud leśny nie ważył się napastować tych bezbronnych pątników. Ciężyła już nad jego samowolą mocna ręka królewska, a ślady tej zostały w nazwach gór: Góra Książęca, Góra Królewska“.

Zajął się Żeromski legendą świętokrzyską także i w „Sno-bizmie i postępie“ (str. 160—165), ale własnej inwencji literackiej nie wprowadzał, tylko idąc torem ks. Gackiego, krytykował legendę Długoszową. Dwa zdania — o św. Emeryku, co niósł „pięć ułamków krzyża“, oraz o biskupie Lambercie, co szedł „korzenistym szlakiem wśród puszczy“ — z małemi zmianami dostały się do „Puszczy jodłowej“. Zamiast Bolesława Krzywoustego, wspomniany został tym razem Kędzierzawy. Przytoczył też Żeromski tekst napisu na ścianie kościelnej (r. 1806), treścią nieco przypominający „Powieść istą“.

Skoro o Żeromskim mowa, warto zaznaczyć rzecz jeszcze jedną. O ile miał słuszność Szujski, nazywając Chrobrego „najpopularniejszą narodową postacią“, bo istotnie żadna postać naszych dziejów nie doczekała się takiej chwalby w poezji, tedy stwierdzić należy, że dwaj tylko poeci polscy umieli Wielkiemu Królowi złożyć jego godny. Byli to dwaj z pośród największych: Słowacki i Żeromski¹...

¹ Pierwszy w „Królu Duchu“, drugi w „Wietrze od morza“, „Udałym Wałgierzu“, „Dumie o hetmanie“, „Biczach z piasku“ etc. Dziś pięknie rokuje nadzieje swemi „Rapsodami o Chrobrym“ (ogłoszonymi tylko w urywkach) Edward Ligocki.